

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 5.

Czwartek, dnia 30-go Stycznia 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Stosunek religii do oświaty i poprawy warunków ekonomicznych.[1]

W liście, który drukowaliśmy w № 4-m „Wiadomości“, na str. 62, Brat nasz J. Romanowski zapytuje, „jaki jest stosunek religii do oświaty i podniesienia warunków ekonomicznych ludu“, czyli: „dlaczego religia chrześcijańska ma wpływać na rozwój gromadzkiej pracy nad podniesieniem oświaty wśród ludu i poprawieniem jego warunków ekonomicznych?“

[1] Odpowiedź br. J. Romanowskiemu.

Odpowiadamy na to pytanie, co następuje:

Zdaje się napozór, że kultura nowoczesna—sławiona tak często i obiecująca światu tak wiele — sama powinnaby spełnić to podwójne zadanie względem braci mniejszej, żeby nieść jej oświatę i poprawić częstokroć opłakane warunki jej bytowania. A jednak samej kultury zamało w tej palącej potrzebie znacznej części zwłaszcza naszego ludu i fabrycznego robociarza. Nie wdajemy się w dyskusyę z istniejącemi dziś prądami ducha; nie chcemy oceniać obietnic naszej kultury, — zwracamy uwagę tylko na fakta.

Weźmy np. pierwszy lepszy numer jednego z kurjerów naszych, które redagowane są przez ludzi kulturalnych i przez takichże ludzi czytane,—które trzymają rękę na pulsie życia kulturalnego i informują o niem nasze kulturalne społeczeństwo.

Cóż tam znajdziemy?

Oto przeważnie takie wiadomości, ogłaszane na czele numeru: „C y r k dzisiaj, 8 godz. Wieczór Nowości: Mr. Czaston—tresura małp i psów; 4-o Miradors Tourbillon napowietrzny na welocypedach; Kap. Walt, nurek i grupa krokodylów, nurek i krokodyl pod wodą; Miss Cashmor Kangur, Foksteryery i „Dog-cart“; pantomina „Don Kiszot“ [1]) w 2-ch częściach z baletem; Bim i Bom Humoryści...“ „A q u a r i u m“ (Illusion) program: The 2 landinis, sławni żonglerzy, atrakcya z wiedeńskiego teatru „Apollo“; The 4 Silvio—fenomenalni włoscy akrobaci; Mr. Bombey paryski ekscentryczny komik; La Amora et Corini znany hiszpański akt ekwilibryczny; Lisa Rose francuska gwiazda; Trupa Bene (5 osób) morski akt; prócz tego tańce apaszów, śpiew francuski i polski, francuskie tańce i t. p.“ Po tych ogłoszeniach idą inne: „P a l a i s d e G l a c e, wspaniała halla ślizgawkowa, przy niej restauracya i kawiarnia oraz atrakcye sportowe“. Potem następują ogłoszenia o k a b a r e t a c h, kędy wyrzutki społeczne zabawiają znaczną część naszej inteligencyi, oraz ogłoszenia i recenzye o t e a t r z e „Wielkim“, „Rozmaitości“, „Nowości“, „W ogrodzie Saskim“, o teatrze „Małym“, o „Filharmonii...“ Do tego dorzucają się ogłoszenia o nowych hotelach i restauracyach z „gabinetami“, czyli o przytułkach zepsucia...

Oto gdzie ogniskuje się życie kulturalniejszej części naszego społeczeństwa, oto na co łożą lwią część pieniędzy zamożni jego członkowie!?

A cóż dla was, biedacy, ciemni umysłowo i wyzyskiwani? Co dla twojej oświaty, ludu polski, tak ciemny jeszcze, — co dla wdów i sierot, dla biednego robociarza?

O tem prasa nic nie mówi, bo nasze kulturalne społeczeństwo prawie nic — dla tych ciemnych i biednych—nie robi. A jeśli zdarzy się niekiedy jakiś bardzo rzadki zapis, to korzystają z niego tylko protegowani...

Wprawdzie bywają u nas tak zwane „bale na dobroczynność“, lub „na biednych uczniów“. Jakaż to bolesna ironia: zabawa, tańce, śmiech na otarcie łez płaczącym! Zresztą, jakież to i otarcie?... Członkinie tych balów na samą toaletę wydają setki lub tysiące rubli, a biedakom rzucają „ochłapy“, zaledwie grosze!? Prawda, są u nas „święta kwiatka“, które dają tysiące rubli... Ale i to nic nie znaczy; bo są to objawy miłosierdzia, nota bene objawy bardzo ograniczone,—podczas gdy w y d z i e d z i c z e n i, c i e m n i i u b o d z y p o t r z e b u j ą n i e m i ł o s i e r d z i a, a l e r ó w n y c h p r a w d o o ś w i a t y, k u l t u r y i d o b r o b y t u.

A więc kulturalność tak zwanych wyżyn społeczeństwa nie wystarcza do niesienia oświaty i poprawy bytu materyalnego wśród upośledzonych współbraci...

Tak jest. Bo przecież ci, co rzucają pieniądze na zabawy i używanie, są ludzmi inteligentnymi,—a jednak nie troszczą się o umysłowość ludu, o pomożenie mu w poprawie życia ekonomicznego... Przecież i pracodawcy fabryczni mają częstokroć dyplomy akademickie, — a jednak pod ich opieką, jakie są losy robotników? Dlaczegoż tak jest?

Bo człowiek w tym stanie ducha, w jakim znajduje się obecnie, jest egoistą, zadawalnia się szczęściem swojem, lub najbliższego otoczenia. Stąd wyższe natury, lubo pracują w dziedzinie badań naukowych, ale pracują dla samej nauki, mało zaś jest apostołów jej, którzyby światło jej nieśli aż do mniejszej, upośledzonej naukowo braci, którzyby poświęcali całe swe życie oświecaniu maluczkich... Niższe znowu natury używają wszystkiego, co tylko ziemia dać może,—a głuche pozostają i obojętne na potrzeby tysięcy wydziedziczonych—wedle zasady „syty nie wierzy głodnemu...“ Sama zaś kultura, jak mówią fakta, nie jest w stanie wyzuć człowieka z własnego „ja“.

A więc potrzeba, obok kultury, jakiegoś innego czynnika, któryby bez gwałtu i przemocy wprowadził radykalny przewrót w życie jednostek, społeczeństw i narodów,—któryby tchnął w ducha ludzkiego nową, niezwyciężoną moc dźwignięcia się po nad ziemię i wszystko ziemskie, a zwłaszcza moc wyzucia się z siebie samego i poświęcenia dla innych...

Takim czynnikiem jest religia Chrystusowa, ale religia prawdziwa, nie szkielet jej zewnętrzny, okryty zaledwie strzępami z cudnych zasad Ewangelii, — ale religia, która tworzy jedność między duszami, — jedność,

1) Zachowujemy pisownię kuryerową.



Chrystus uzdrawia wszelkie niemoce.

której fundamentem i korzeniem jest jedność z Chrystusem, — jedność tak rzeczywista, że Chrystus w każdej duszy mieszka, żyje i działa. Taka religia jest potęgą niezwyciężoną.

Inne zrzeszenia za podstawę swoją biorą wspólne cele, dążenia, i pracę w ich osiągnięciu, więc członkowie tych zrzeszeń łączą się chwilowo powierzchownie. Religia zaś Chrystusowa zrywa bezwzględnie z zasadami przeciwnemi zjednoczeniu między ludźmi, wyorywa z korzeniem aż do głębi dusz to wszystko, co doskonałej jedności przeszkadza,— i w ten sposób nie po wierzchu, ale do głębin ducha, buduje gromadę, jako jeden — ze swą Boską Głową Chrystusem — organizm, którego członki jednoczą się w harmonijnej pracy dla dobra wzajemnego szczęścia wszystkich.

Dlaczego? Bo religia Chrystusowa zwycięża przeciwieństwa narodowe.

(Dok. nast.)

Z życia Maryawickiego.

Co u nas słychać?

Ciekawe opowiadanie z pod Częstochowy.

Dużo z pośród maryawitów tutejszych rozstało się już z używaniem trunków, czyli alkoholu; między mężczyznami jednakże nie brak jeszcze takich, co mówią: można sobie wypić, aby w miarę, czyli jak to mówią—„jednego“. Że się to rzadko zdarza, aby, pijący jednego, nie przebrał czasami miary i co za tem idzie, nie zachwiał się w podstawach, może dowodem służyć następujący obrazek z naszej okolicy.

Jedna z tutejszych maryawitek ma prawowiernego męża górnika, który pracuje w kopalni koło Poraja, gdzie najwięcej na nasz kraj wydobywają rudy żelaznej. — Dobrze zarabia, bo nie rzadko wypadnie mu po 2 rb. dziennie, ale co zarobi, to w karczmie przepije, a żonie dostaje się tylko bicie, nawracanie do dawnego Kościoła rzymskiego, no i—bluzganie na Maryawityzm i jego przedstawicieli. 9-letni chłopiec, jedyny ich syn idzie za matką, więc i jego odwraca, ale ten mu śmiało odpowiada: „Gdybyście tato, do naszego Ojca chodzili do spowiedzi, toby wam wódki zabronił i mama by tyle od was nie cierpiała. Nie pójdę do takich księży, co wam wódkę pić pozwalają!“—

Wreszcie gdy był w dobrym humorze, dał się namówić żonie, i przyrzekł jej iść do spowiedzi do maryawickiego kościoła, co i uczynił. Jakiś czas nie pił wódki. Ale ponieważ nie zerwał z dawnem otoczeniem i nie ratował się modlitwą, a z drugiej znów strony natura ciągnęła wilka do lasu, więc i wstrzemięźliwość Dudka niedługo runęła. Zaczął od wymyślania na żonę, po co go do herezyi skusiła, następnie poszedł do spowiedzi do prawowiernego księdza, aby się oczyścić z herezyi. Z nauki otrzymanej na spowiedzi bardzo był zadowolony, bo głośno przed wszystkimi górnikami księdza wychwalał: „Co też to za dobry księdząszek teraz się do nas dostał!“

— Dlaczego, pyta jeden?

— Bo jak mię podkusiła żona, żebym szedł do tego heretyka do spowiedzi, to mi do cna wódki zakazał, a nasz mi kiedyś powiedział: „Wiem, że ty masz zmartwienie w domu, bo masz babę heretyczkę, nie zabraniam ci wódki, wypij sobie, ale tylko jednego“.

— Ej, Dudku, ty się nie obejdziesz o jednym!—odrzekł pewien z kolegów.—Sumiennie mówię, że teraz jednego piję, ale każę sobie nalać „srogiego“ t. j. wielkiego.

Wszyscy się roześmiali z przezornego Dudka.

Na najbliższą wypłatę Dudek, otrzymawszy 30 rb., w drodze do domu, wstąpił na jednego. Karczmarz, świadomy jego spowiedzi, napełnił kufel od piwa wódką, który Dudek wychylił z błogosławieństwem kapłańskiem. Możeby był poszedł do domu, gdyby nie dwaj przyjaciele, którzy zawsze po wypłacie, jak dwaj stróżowie mu towarzyszyli, póki czuli pieniądze w jego kieszeni. Jakby współczując jego zmartwieniu, pytają się o żonę, czy się już nawróciła, to znów radzą bić ją, póki tego nie uczyni. W zamian za tę czułość Dudek funduje im wódkę, sam się wymawia przestrogą otrzymaną na spowiedzi.

„Na to zmartwienie—to mało jednego“, odpowiadają obaj przyjaciele.

Dudek się więcej im nie opierał, wtórował towarzyszom swoim „srogim“ do północy

Żona tymczasem drżała na myśl, co będzie, gdy się spity mąż pojawi w izbie. Nie omyliła się. Skoro tylko wszedł, prócz (niemiłej) wstrętnej woni pijackiej, na powitanie usłyszała bluźnierstwa od najszkaradniejszych wyrażeń na Maryawityzm.

— „Gdzie się nie pokażę, bełkotał dalej, czy to w kościele, czy na zabawie, wszędzie mi zarzucają twoją herezyę, nie ścierpię dłużej, raz cię zabić muszę“! Jak też nie doskoczy i za włosy nie powali na ziemię!... Szczęście, że mu się wymknęła i wpadła do życzliwych ludzi o kilka domów dalej. Nazajutrz, dowiedziawszy się, że mąż zaczął od rana świętować w karczmie ze swoimi towarzyszami, wpadła do domu, aby coś uratować z rzeczy, które mąż zwykł był w braku pieniędzy marnować na wódkę. Pościel wyniosła na wieś, chciała sprzedać lub ukryć jeszcze 2 prosiaki, chowane od roku na komorne i ubranie dla chłopca i siebie. Ale nagle sprzedawać ze stratą żal jej było, przechować zaś na obcej oborze nieudałoby się, bo wszyscy mieszkańcy tej wsi — prócz jednego jeszcze domu maryawickiego — nieżyczliwi byli dla niej. Pozostawiła więc swój dobytek na los szczęścia, a sama z chłopcem ukryła się przed okrutnym mężem.

Dudkowi nie długo starczyło pieniędzy z wypłaty, ale go karczmarz wyratował z kłopotu, przypominając, że on od jego żony raz pożyczył 10 rubli. W trzecim dniu jeszcze Dudek nie poszedł do pracy, ale z kolegami siedział w karczmie, opłakując herezyę żony. Przyszła kolej pić na prosiaki, za które karczmarz ofiarował mu 18 rubli, gdy warte były — 30.

—Tak więc Dudek, mając pozwolenie wypić sobie jednego, w 3 dni przepił 60 rubli.

Żona nie miała po co wracać do domu, udała się z dzieckiem do ojca staruszka, również maryawity, który przy samej granicy pruskiej z młodą jej siostrą ma gospodarkę. Lecz i tutaj Dudek nie dał jej spokoju; urządził straszną awanturę, chłopca zabrał, żonie powiedział, że gdy nie wróci, to sobie weźmie gospodynię i będzie żył, jak ksiądz, a ojca oskarżył przed wachmistrzem straży granicznej, że przeprowadza ludzi za granicę. Ale wachmistrz znając staruszka, który koło domu nie może chodzić od starości, oburczał Dudka: „Znaju tiebia, staryj kontrabandist“!.

Po pewnym czasie zatęskniwszy za dzieckiem, a co do męża łudząc się nadzieją—jak każda kobieta, która dopóki męża nie zobaczy w trumnie, wciąż myśli, że się może kiedyś poprawi—wróciła do domu. Ale jej dola

Myśli św. Franciszka z Assyżu.

* * *

W zamian za miłość świat cały oddałem, a gdyby wszechstworzenie do mnie należało, oddałbym je bez wachania za cenę miłości.

3-ci Kantyk.

* * *

Miłość Boża nieustannie czynną jest.

Myśli, II.

* * *

Stworzenie odnowione zrodziło się w Chrystusie, który stał się człowiekiem nowym. Miłość zaś jest tak gorejąca, że serce moje jak ostrzem miecza rozcina, trawiąc je swoim płomieniem.

3-ci Kantyk.

* * *

Kochajmy i uwielbiajmy Pana całem sercem i umysłem, gdyż żąda tego od nas.

1-szy list do wiernych.

wcale się nie poprawiła. Mąż jak niema pieniędzy, to jako-tako w domu, gdy ma—to katem się staje dla niej. Nawet na Święta Bożego Narodzenia nie mogła się wydobyć z tej niewoli, aby pójść do kościoła, bo gdy to spostrzegł zagroził jej słowami: „Gdybyś mi szła jeszcze do tej herezyi, lub chłopcu kazała, to ci z rewolweru w łeb wypalę“!

Patrzmy, do czego wódka prowadzi!

Z tego widzimy, jakto źle jest poddać się pokusie. Ów nieszczęśliwy człowiek nie dla oczyszczenia się z herezyi poszedł do prawowiernego księdza do spowiedzi, lecz dla usprawiedliwienia swego grzechu pijaństwa. On dobrze wiedział, że pijaństwo i nieodłączne od niego straszne krzywdzenie rodziny zabronione jest przykazaniem Boskiem, a nie chcąc się z tą grzeszną żądzą rozstać, uległ pokusie szukania sobie pobłażliwego kapłana i stał się za jego radą — pośmiewiskiem ludu i katem rodziny.

— Z tego nauka dla nas płynie, jak dalece pijaństwo jest strasznym wrogiem. Chcąc takowego uniknąć, trzeba koniecznie wszystkie okazye do niego przeciąć, więc wyrzec się trunków na zawsze.

Z Nowo=Mińska.

Podobnie, jak w innych naszych parafiach, i Nowo-Mińsk miał rekolekcye, którym przewodniczył Ojciec Biskup R. M. Jakób Próchniewski.

Rekolekcye rozpoczęły się dnia 19 grudnia roku zeszłego, wstępną konferencyą o Pokucie i jej potrzebie. Następnych dni, to jest 20, 21 i 22 Grudnia, podawane były inne prawdy wiary swiętej, dające nam poznać Boga, Jego miłość ku człowiekowi, niewdzięczność człowieka, jego oddalenie od Boga, środki powstania z grzechu i postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Silne niezwykłe wrażenie zrobiła na uczestników rekolekcyi ostatnia konferencya o „Prawdziwej wolności,“ jaką daje człowiekowi Chrystus. W tej konferencyi jasno poznaliśmy, dlaczego Maryawityzm całą działalność swoją oparł na Chrystusie utajonym w Eucharystyi, do Niego prowadzi swych wyznawców, przez Niego widzi ich odrodzenie i niezwyciężoną potęgę ich ducha, jeśli staną na tym Boskim Fundamencie i wiernie zachowają zasady maryawickie.

Po południu, 22-go grudnia, przyjechało dziesięciu Ojców Maryawitów i wraz z O. Biskupem rozpoczęli Spowiedź Świętą, która przeciągnęła się do północy.

Nazajutrz O. Biskup odprawił uroczystą Mszę Świętą, podczas której przystąpiło przeszło 600 osób do Komunii Świętej. Po sumie O. Biskup udzielił 83-m osobom Sakramentu Bierzmowania.

Nowo-Mińska maryawicka parafia, wskutek rekolekcyi, zyskała piętnastu nowych parafian.

Wszyscy odczuliśmy na sobie, w czasie tych ćwiczeń nie już rosę, ale deszcz Łaski Bożej; oczyszczeni i odnowieni na duchu stanęliśmy śmielsi do dalszej Bożej walki z królestwem grzechu. Oby Boski nasz Mistrz i Zbawiciel, ukryty w Eucharystyi, znajdując w nas wierne swe dzieci, dokonał względem nas zamiarów swego Miłosierdzia.

Parafianin br. Z.

Gniazdów (parafia Koziegłowy).

29 grudnia z. r. odbyło się zebranie parafialne w celu wyboru Zarządu parafialnego, na którem jednogłośnie pozostawiono tych samych członków: Aleksandra Solarczyka i Wojciecha Szmuka, jak również pierwszego kandydata Jana Jańca. Na miejsce zaś zmarłego Józefa Pakuły, większością głosów obrany został drugi kandydat, Jan Żak, gospodarz z Gniazdowa.

W sąsiedniej parafii Poczesna przy kościele w Starczy 6 stycznia również było zebranie parafialne pod przewodnictwem ks. Edwarda Marksa z Łodzi, na którem na pierwszego członka wybrano Piotra Ochockiego, zamiast jego ojca Franciszka, który sobie tego życzył; na drugiego zaś członka i kandydatów zostawiono tych samych: I. Szkopa, Jana Wachowicza i Jana Baura.

Z życia religijnego innych Kościołów.

Anglikanizm a rzymski katolicyzm.

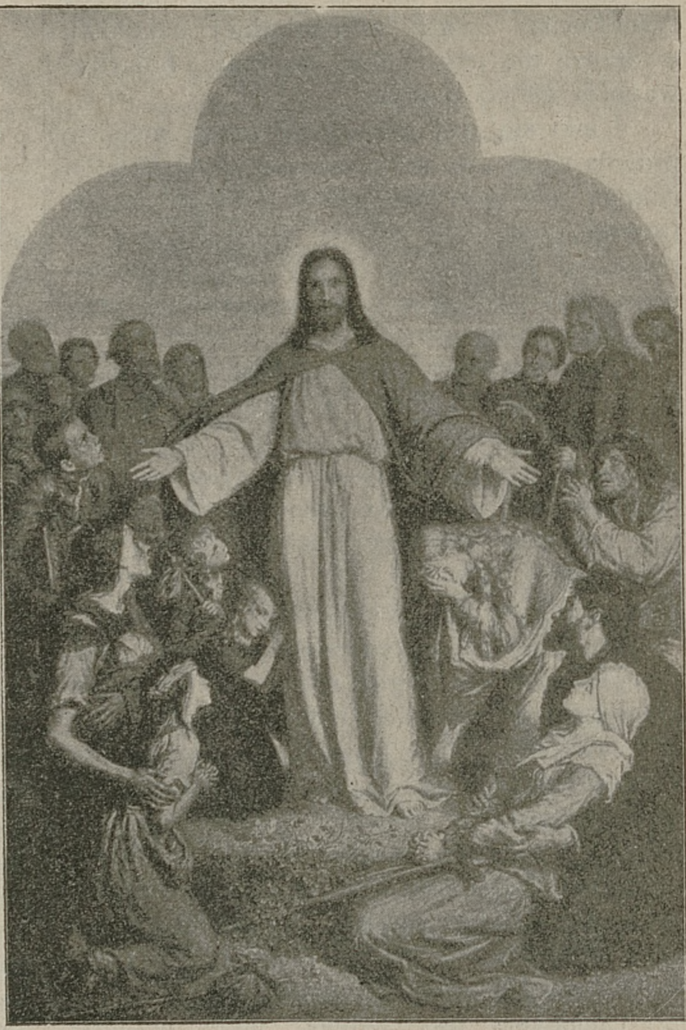
W numerze anglikańskiego kościelnego pisma „The Guardian“, dnia 25 października 1912 roku, dowodził jakiś rzymski katolik, iż na podstawie oficyalnych wykazów dyecezyi rzymsko-katolickich w Anglii i księstwie Walii,

śmiało twierdzić można, że rok rocznie dziewięć do dziesięciu tysięcy Anglików powraca na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. „Nawróceni—powiada on — po większej części należeli do Kościoła anglikańskiego“— W ostatnich jednak numerach „Guardian'a“ ukazał się cały szereg artykułów, które przytoczoną wyżej cyfrę nawróceń najpierw podały w wątpliwość, a następnie napiętnowały ją jako „z gruntu fałszywą“. Przypatrzmy się bliżej tej sprawie:

Od dwóch lat pod egidą pewnego biskupa rzymsko-katolickiego z Irlandyi, ukazuje się statystyka nawróceń. Podług niej w ciągu ostatnich lat pięciu na łono Kościoła rzymsko-katolickiego nawróciło się: 560 duchownych Kościoła anglikańskiego, 22 duchownych Kościoła episkopalnego Szkocyi, 12 duchownych Kościoła episkopalnego Irlandyi i 12 duchownych nie-konformistów,[1]) 82 przedstawicieli najwyższej angielskiej arystokracyi, 432 przedstawicieli znakomitszych rodzin, 63 wysokich urzędników państwowych, 36 oficerów marynarki i 306 oficerów armii kolonialnej, dalej przeszło 1000 osób ze stopniem naukowym uniwersyteckim, z których 586 kończyło swe studya w Oksfordzie. Z pośród tylu nawróconych: 612 zostało księżmi rzymsko-katolickimi, a 100 wstąpiło do zakonu jezuitów.

Przytem rzymsko - katolicki organ „The Tablet“ ma zwyczaj ogłaszać imiona i nazwiska znaczniejszych konwertytów.

Otóż D-r Percy Dearmers postanowił cyfry podane przez rzymskich katolików sprawdzić. I w rezultacie długich i mozolnych badań okazało się, co następuje: „W ciągu ostatniego pięciolecia przeszło na łono rzymsko-Katolickiego Kościoła: 19 anglikańskich duchownych, 2 duchownych z episkopalnego Kościoła Szkocyi a nikt z episkopalnego Kościoła Irlandyi. Mamy zatem cyfrę 21 zamiast 606. Również zamiast 577 osób przedstawicieli arystokracyi, szlachty i wysokich urzędników państwowych znalazło się wszystkiego aż 6 osób. Zamiast 339 oficerów marynarki i armii lądowej nawróciło się dwóch. 11 konwertytów miało dyplomy oksfordzkie; jednem słowem zamiast cyfry przeszło półtrzecia tysiąca mamy w rzeczywistości 40 osób.



„Pójdźcie do mnie wszyscy“... Mat. XI; 28.

W książce zatytułowanej: „Nawrócenia do Rzymu“ w wykazie znakomitszych konwertytów znalazły się takie osoby, które nie myślały wcale zrywać z anglikanizmem („The Guardian“ 8 listopada 1912 r. str. 1441). W ostatnim nadto liście pasterskim biskupa Bristolu znajdujemy nader cenne wyrażenie: „Niedokładność cyfr, podanych przez „Tableta“ jest tak wielką, iż organ ten zmuszonym się uczuł powiedzieć wyraźnie, że wiadomość

[1]) Tak nazywają się duchowni anglikańscy, którzy nie chcieli przyjąć rytuału, zgodnego z przepisami Rzymu, ale w obrządkach używają rytuału protestanckiego.

przezeń podana nie zgadza się z rzeczywistością i że zamiast pięciu lat należałoby powiedzieć: dwadzieścia pięć, a nawet pięćdziesiąt.

Cała ta historya przypomina te błogie dla rzymskiego katolicyzmu bezkrytyczne czasy, kiedy w jednym z klasztorów dawnej Frankonii sfabrykowano dekretały Pseudo-Izydora. Potrzeba było np. na poparcie jakiegoś twierdzenia cytaty z papieskiej encykliki, a takowa nie była wcale wydana, fabrykowano ją na poczekaniu.

I nikt się nie zatroszczył wtedy o to, że prawda skrzywdzona a fałszerstwo tryumfuje. Nikogo nie zabolała głowa o to, że zasada prostej uczciwości została pogwałcona i że historycy dla szybszego dopięcia zamierzonego celu, posługiwali się cytatami ze zmyślonych autentyków.

Tego systemu pisania historyi trzymają się co prawda i dotąd w pewnych sferach rzymsko-katoliccy autorowie, gdy idzie, aby w oczach szerszej a nieświadomej rzeczy publiczności zohydzić Maryawitów. Przypisują nam rozmaite dziwolągi i brednie, które wylęgły się li tylko w ich chorej a przejętej nienawiścią ku Maryawityzmowi wyobraźni.

Lubo jednak przytoczone powyżej cyfry nawróconych w Anglii zostały niepomiernie powiększone, niemniej jednak prawdą jest, że nawrócenia na rzymski-katolicyzm tu i owdzie trafiają się. W wyżej przytoczonym liście pasterskim biskup Bristolu wyraża swoje zdumienie wobec faktu, iż liczba rzymskich kapłanów, przyjmujących anglikanizm, jest daleko większą, aniżeli anglikańskich duchownych, nawracających się na rz.-katolicyzm.

Ciekawem jest jednak, jakie pobudki skłaniać mogą anglikańskich duchownych do przyjmowania rzymskiego katolicyzmu?

Wiadomą jest rzeczą, że nawrócenia w Anglii na rzymski katolicyzm rozpoczęły się od tak zwanego „ruchu oksfordzkiego", którego wodzowie postanowili Kościół anglikański zkatolicyzować. Ruch ten wszczęty został w r. 1840 i w krótkim czasie ogarnął szerokie sfery. Od 1845 do 1846 r. około 150 duchownych anglikańskich przyjęło rzymski katolicyzm. Wśród nawróconych znajdował się Newman, późniejszy kardynał. W pięć lat później nawrócił się słynny H. E. Manning, późniejszy arcybiskup westminsterski. W r. 1879 przyjął rzymski katolicyzm Jerzy Tyrell, który w następnym roku wstąpił do zakonu jezuitów. Z zakonu tego jednak wystąpił w roku 1906 i umarł w roku 1909 wyklęty przez papieża.

(Dok. nast.)

Muzyka i śpiew u Maryawitów.

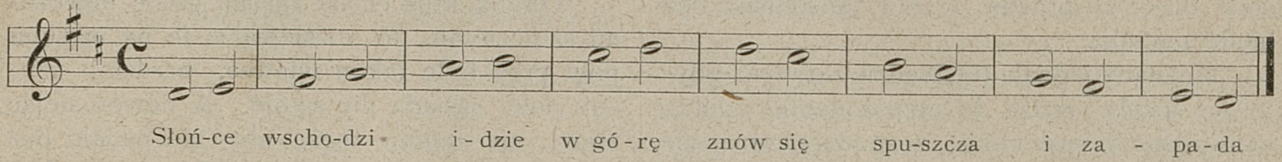
Wielebni Ojcowie Redaktorzy życzą sobie, by organiści podawali do „Redakcyi", o rozwoju wszystkich chórów maryawickich.

Więc i ja chciałbym nakreślić parę słów o naszym chórze w Pepłowie. Prawda, że zbyt wysoko nie stoi, ale można to dla wielu przyczyn uwzględnić. Po pierwsze, iż parafia nie jest tak liczna, jak inne; po wtóre, lud u nas nie jest zamiłowany w śpiewie, przeważnie mężczyźni, którzy uważają śpiew za rzecz zbyteczną. Bo gdyby mieli życzenie, to przecież mogliby codzień poświęcić choć jedną godzinkę na próbę, czyli lekcyę śpiewu.

Miałem chór już cztero-głosowy, lecz niektórzy z nich pociągnięci zostali do służby wojskowej, a drudzy rozeszli się za wyszukaniem sobie pracy. Obecny chór jest złożony z 13 śpiewaczek, które śpiewają na trzy głosy: na dwa soprany i alt. Większość z nich jest bardzo zamiłowana w śpiewie, to też żadnej lekcyi śpiewu nigdy nie opuszcza. Na Święta Bożego Narodzenia śpiewaliśmy kolendy na dwa i na trzy głosy. Mam zamiar ponownie zorganizować chór, jaki miałem poprzednio. Zeszłej wiosny chór składał się z 27 osób i były lekcye śpiewu codziennie. Od godz. 3 po południu do 5 dla tenorów, od 5 do 6 dla sopranów, od 6 do 7 dla altów, a po nieszporach dla basów.

Śpiew jest sztuką piękną, jest to jeden z darów, którego udzielił Pan Bóg człowiekowi. Śpiew logicznie zespolony, może rozczulić najskamienialsze serca i uszlachetnić tępe ludzkie umysły. A cóż powiedzieć o śpiewie religijno-moralnym, gdy jest wykonany na kilka głosów, lub gdy lud połączony wspólnie z chórem zaśpiewa piękną pieśń?. Ileż to

Np. w rodzaju gamy można użyć sposobu następującego:



sierot zapomina o swej niedoli, i myślą buja, niby w przestworzach. Ale trzeba zwrócić uwagę na to, aby śpiewak posiadał tu wykształcenie wszechstronne, a tem samem wyrobienie wszystkich władz umysłowych.

Lud wiejski zbyt mało ceni śpiew, uważa to za rzecz dodatkową, albo zbyteczną. Niejeden mówi: „Po co ja mam śpiewać, przecież śpiew jeść mi nie da.“ Tak, śpiew mu jeść nie da, ale czy da mu jeść—papieros, bez którego mógłby się obyć. Trzeba na to zwrócić uwagę, iż papierosy przynoszą wielką szkodę śpiewakom, i pożądaną jest rzeczą, żeby organiści i śpiewacy papierosów nie palili. Śpiew jest w użyciu u wszystkich ludów począwszy od ludu barbarzyńskiego, a kończąc na osobach najwyżej stojących pod względem cywilizacyi; więc przyznać musimy, iż śpiew dla każdego z nas jest obowiązkiem nieodzownym. Ale cóż mamy robić z tymi, którzy nie mają dostatecznego słuchu? Takie osobniki trzeba pozostawić na uboczu—niech się wsłuchują, gdy inni śpiewają. Przez wsłuchiwanie się pilne zaczną sami z czasem śpiewać prawidłowo. Przy próbowaniu głosu trzeba używać różnych sposobów. Gdy nam dany osobnik nie może zaśpiewać gamy, to można mu podać jakąś pieśń.[1])

Przeważnie ten sposób może lepiej wpłynąć na dzieci, które nie mogą pojąć gamy. Przy próbowaniu głosu trzeba się obchodzić bardzo delikatnie z danym osobnikiem (przeważnie z dziećmi), gdyż takowy może bardzo mało, albo wcale nie stykał się ze śpiewem, lub muzyką. Gdy próbujemy czyj głos, to nie na to, by wyrokować o niezdolności danego nam osobnika, ale na to, by z niego wyrobić zdolnego śpiewaka.

Władysław Wojtecki.
Organista z Pepłowa.

---

1) Patrz wzór wyżej.

Modlitwa.

Jak kwiat ku słońcu, tak ku Bogu dusza
Zwraca się, czerpiąc w Nim siły:
Modlitwa żywi, co życie wysusza,
Modlitwa wlewa, co bóle wypiły.
Dwa światy wiąże złotemi ogniwy —
Świat umarłych i świat żywy.
Tęsknotę słodzi, cierpienia uśmierza,
Jest zdrojem łaski i tarczą rycerza.
Módlmy się, módlmy, pijmy z tego zdroju
Ochłodę w spiece i siłę do boju,
Spokój, jakiego świat nam dać nie może
I łaskę Bożą i natchnienie Boże.
Modlitwa rzeźwi, na boleść nas zbroi,
Oczyszcza uśmiech i cierpienia koi.
Módlmy się, w sromie, w ucisku, potrzebie,
Z braćmi, co cierpią, do braci, co w niebie.
Do Boga żywych i zmarłych, co słucha
Modlitw, uczynków i modlitwy ducha.
Węzłem, co łączy dwa odległe światy,
Człowieka z Bogiem i ziemię z niebiosy,
Pana z więźniami, co jęczą z za kraty,
Dwa życia różne, dwa odmienne głosy.
Niechaj myśl nasza, czyny i pragnienia,
Na tym walk polu, nie nużąc się bitwą,
Sny i nadzieje i duszne marzenia
Niech będą jedną ku Bogu modlitwą!

J. I. Kraszewski.

Co Kuba Gątarek zrobił w swojej wiosce.

Przykry widok przedstawiają drobne gospodarstwa rolne ogromnej większości wsi polskich w Królestwie: pola, podzielone na wąziutkie, zbytnio od zagród oddalone, paski,—źle są nawiezione, niedokładnie uprawione, porosłe lichem zbożem i chwastami; łąki zakwaszone i mchem zarośnięte—wydają bardzo nieznaczną ilość siana, które więcej na ściołkę, niż na paszę się przyda; pastwiska, często zawiele ode wsi oddalone — raczej legowiskami dla bydła powinny być nazywane, bo więcej się tam bydło wyleży, niż napasie.

To też inwentarz wiejski nie tylko w zimie, ale i w lecie bardzo mizernie wygląda. Nie dziw więc, że prawie każdy gospodarz na biedę narzeka.

Możnaby jednak tej biedzie zaradzić, gdyby się każdy wziął do ulepszonego, podług najnowszych systemów, gospodarowania, ale stoi tu na przeszkodzie szkopuł nie lada— szachownica, czyli innemi słowy to rozdrobnienie posiadłości pojedynczych gospodarzy na wielką liczbę działek, przeważnie wązkich i długich, na znacznej przestrzeni rozrzuconych i poprzegradzanych działkami innych właścicieli. Taki rozkład gruntów uniemożliwia prowadzenie wzorowej gospodarki, a nadto naraża gospodarzy na wiele znacznych strat.

Bo uważmy, jakie to straty pociąga za sobą samo już oddalenie gruntów w szachownicy od zabudowań gospodarskich. Chce, naprzykład, gospodarz wywieźć gnój na pole trzy wiorsty od domu odległe. Licząc tylko po 40 wozów gnoju na mórg, obrachujmy, wiele to wiorst drogi musi zrobić, i to z ciężarem w jedną stronę, zanim kilka morgów nawiezie; wiele mu na to czasu zejdzie, wiele sprzężaju namęczy, wiele sam się natrudzi, a uniknąłby tego, gdyby wszystko pole miał tuż obok zabudowań swoich.

To też gospodarz, mając to wszystko na uwadze, rzadko kiedy wywozi nawóz na odległe pola, wskutek czego urodzaje na nich muszą być liche. Czyżto nie strata: drogo dziś za ziemie płacić a nie wykorzystać jej należycie?

A wiele to przy szachownicy ziemi się marnuje na bardzo liczne miedze? Gdy gospodarz posiada pole w dziesięciu kawałkach po 300 prętów długich, a miedza ma szerokości dziesiątą część pręta, to dziesięć miedz zajmą 1 cały mórg ziemi! Obliczono, że pod miedze w Królestwie Polskiem zajętych jest około 765 tysięcy morgów ziemi!

Czy to nie marnotrawstwo? Gdzie są kolonie, miedze dziesięć razy mniej gruntu zajmują.

A wiele to w szachownicy leży ziemi ugorem wskutek stosowania tam trzypolowego systemu gospodarstwa? Zaprowadzenie płodozmianu w szachownicy jest niemożliwem. To też i wskutek wadliwego stosowania następstwa w zasiewach — urodzaje są liche, a o paszę trudno.

Gdyby ktoś chciał zasilać glebę nawozami sztucznymi, to rozsiewając je na wązkim polu przy byle jakim wietrze, bardziej użyzni pole sąsiada niż swoje. A nawet siejąc zboże, nie uniknie tego, aby nie padało bez potrzeby na pole sąsiada. Gdy zaś zechce zaprowadzać piękniejsze i plenniejsze gatunki zboża, to znowu sąsiad, siejąc na swym pasku ziemi, niechcący nawsiewa mu lichego ziarna, a zresztą przez krzyżowanie z sąsiednim zbożem gatunek się popsuje. Niewygodną jest też rzeczą na wąziutkich pólkach używać większych narzędzi rolniczych dla śpieszniejszej uprawy gleby, obsiewania pola i sprzętu zboża; słowem szachownica jest stanowczą przeszkodą do prowadzenia wzorowej, racyonalnej gospodarki.

Rozumiał to dobrze i bardzo nad tem biadał Kuba Gątarek, który ukończywszy szkołę gospodarstwa wiejskiego, powrócił do wsi rodzinnej, a wkrótce po śmierci swego ojca, jako jedynak, objął po nim całą gospodarkę. Właśnie Wola, jako typowa wieś polska, była w tym opłakanym stanie, że każdy prawie gospodarz w kilkunastu miejscach miał rozrzucone pola swoje. To też myślał sobie młody Gątarek: „co mi z tej nauki, jaką w szkole otrzymałem, kiedy teraz tą nieszczęsną szachownicą ręce mam związane; ani tu płodozmianu urządzić, ani wskutek braku paszy i dobrego pastwiska, rasowego inwentarza zaprowadzić, ani zboża ulepszać, słowem „wlazłeś między wrony, krakaj jak i one“.

— Nie, na to nie pozwolę, aby nauka moja w las poszła. Dopóty będę pracował nad rozsądniejszymi gospodarzami, dopóki nie przekonam ich o koniecznej potrzebie zcalenia naszych gruntów i zaprowadzenia potem wspólnemi siłami wzorowej gospodarki.

I nie tracił żadnego wieczoru, lecz od sąsiada do sąsiada chodził, perswadował, zachęcał, aż w końcu zebrali się do sołtysa na wstępną, wspólną naradę nad tak ważną sprawą. Co prawda wszyscy narzekali na szachownicę, lecz nie wszyscy dawali wiarę, aby ten stan rzeczy dało się zmienić za wspólną zgodą. Rozmaite trudności roiły się po głowie. Lecz właśnie Gątarek na tej wstępnej naradzie prosił, aby każdy swoje „ale“ śmiało

i otwarcie wypowiedział, to się te wszelkie trudności weźmie pod rozwagę.

Zaczęła się więc wtenczas dyskusya gospodarzy.

(C. d. n.)

Poznajmy prawo.

Odpowiedź na art. um. w № 2.

Posłuszny wezwaniu brata M. W. z Warszawy, zamieszczonemu w artykule „Poznajmy prawo“ w № 2 „Wiadomości Maryawickich,“ chcę wypowiedzieć swoje myśli i proszę o wydrukowanie takowych.

Najprzód muszę zaznaczyć, że słowa tego artykułu uderzyły w czułą strunę mej duszy. Jestem już nie młody i widziałem wiele przykrości i strat moich znajomych, wynikających z nieznajomości prawa, a i sam tego doświadczyłem na sobie. — Jestem synem wsi i często byłem świadkiem jak ludzie oddawali się rozpaczy i przeklinali a — jak teraz rozumiem — tylko z powodu niezaradności swojej, a ta wynikała z nieznajomości prawa. Widzę ze lud nasz wiejski a nawet i miejski (obecnie mieszkam w Łodzi) nie przestał być dzieckiem lecz niestety nie pod względem niewinności życia.

Chodzimy, można powiedzieć, po omacku. Często nawet, zawdzięczając wrodzonemu u nas Polakom lenistwu — lenistwu ducha, — nie mamy odwagi — spojrzyć śmiało w przyszłość, a choćby w otaczającą nas teraźniejszość, a to dlatego byśmy nie potrzebowali pracować umysłowo. Na chwilowy wysiłek, na zuchwałą szarżę w rodzaju Samosierry stać nas, ale na pracę systematyczną, z obrachowaniem na chłodno, zdobyć się nie możemy. Niech to poświadczy choćby obecny bojkot Żydów, a brak wszelkiego wysiłku nad rozwinięciem przemysłu i handlu. Wolimy też gotowy choć skąpy grosz wydawać na wyroby zagraniczne i zadawalniać się tandetą.

Sądzę więc, że i nieznajomość prawa obok takiej przyczyny jak brak przygotowania w wychowaniu nas, pochodzi i z tego dziedzicznego lenistwa.

Nieznajomość prawa oddaje nas, — mówię głównie o ludzie — na pastwę rozmaitych lichwiarzy i pasorzytów. Nieraz przywykliśmy zdawać na los szczęścia dobrą lub złą wolę innych. Gdy nawet nieraz chcemy swoje sprawy poprowadzić porządnie, wtedy tylko dużo się nakłopoczemy i często jeszcze źle zrobimy. Przytoczę tu jedno bolesne dla mnie zdarzenie.



„Ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz; i przystąpił i dotknął się mar i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!.. i oddał go matce jego“. Łuk. VII, 13-15.“

Gdy jeszcze mieszkałem na wsi i uciułałem sobie mały kapitalik, postanowiłem dla zabezpieczenia starości mojej i żony, by zostawić pamiątkę dzieciom po sobie, kupić kawałek gruntu. Niejaki Antoni B. sprzedawał 6 morgów ziemi z budowlą. Zgodziłem to za 400 rb. — wtedy jeszcze było wszystko tanio — a budynki liche. Wreszcie kupiłem

to aktem u rejenta zrobionym.—Zabrałem się do roboty. Zacząłem ulepszać grunt, założyłem spory sad, pobudowałem nowy dom, gdy tymczasem Antoni B. powodowany zazdrością i z namowy innych—bo ziemia zdrożała—postanowił odebrać mi moją własność. Sądziliśmy się długo. Dużo mnie kosztowało, lecz musiałem mu oddać grunt i choć mi zwrócił 400 rb. i trochę za dom i ulepszenia, ale policzywszy koszta i procenta, bo na sprawę musiałem pieniędzy pożyczyć, nie wiele mi zostało. Zmuszony zostałem wyjechać do miasta na roboty i obecnie pracuje w fabryce.

Przyczyną tej straty i kłopotów było to, że nie znając prawa zawarłem akt kupna nie u właściwego rejenta t. j. w innym powiecie—bo tam nam bliżej było—i akt nie został potwierdzony przez odpowiednią władzę. Ja nie miałem o tem pojęcia, myślałem, że skoro akt zawarty u rejenta i opłacony, to spokojnie mogę władać i gospodarzyć.

Ku przestrodze więc innych proszę o łaskawe wydrukowanie tego, co ja nauczyłem się za tak wielką cenę.

Akt zawarty przed obcym rejentem t. j. w innym powiecie a nawet w tem samem mieście lecz o włościański grunt u rejenta nie-włościańskiego potrzebuje dla swej trwałości być zatwierdzonym w ciągu roku pod grozą nieważności. Akta o ziemię włościańską choćby w największej ilości, jak, również o ziemie nie-włościańskie do ilości 30-ci morgów potwierdza sędzia pokoju, przy którym w archiwum przechowują się akta podobne i przy którym jest hypoteka włościańska. Inne akty, to jest, gdy idzie o ziemię nie włościańską, wyżej 30 morgów, zatwierdza prezes sądu okręgowego.

O zatwierdzenie ma się kłopotać sam interesant.

Antoni K.
Robociarz Łódzki.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe pomieszczenie w „Wiad. Mar.“ tych myśli moich, jeśli warto.

„Bojowanie jest życie człowieka na ziemi“ mówi Pismo Boże.

Wojują ludzie między sobą, uzbrajając szeregi swojej młodzieży w broń najnowszych wynalazków, a wojują o dobra doczesne, często nawet w celu ujarzmienia innych ludów. Lecz Duch Św. mówi nie o tem bojowaniu, gdzie krew ludzką się przelewa i tysiące tracą życie, lub zdrowie, osierocając drugie tysiące.

Tu mowa o bojowaniu duchowem i o dobra duchowe—w celu pokonania grzechu a zdobycia świętości i wolności synów Bożych. Ogół ludzi, prowadząc bój nieustanny przeciwko swoim współbraciom o kawałek chleba, ani ma czas zastanowić się, że właściwym nieprzyjacielem jego jest nie człowiek lecz grzech, tak grzech jego własny, jako i grzech bliźniego.

Maryawici, poczynając rozumieć tę prawdę, zaczynają miłować wszystkich ludzi, a bój wieść z grzechem. I oto gdy różne kraje dziś przeprowadzają u siebie kosztowne mobilizacye wojenne lub próbne i Maryawici mobilizują swoje szeregi, uzbrajając je w oręż odpowiedni dla odniesienia tryumfu.

Nie dość, że OO. Biskupi przez rekolekcye, urządzane w naszych parafiach wzywają wszystkich maryawitów, by stanęli do walki z grzechem, zaczynając od spowiedzi z całego życia, ale i proboszczowie nasi nie zaniedbują ćwiczyć nas w dalszym ciągu. Mam na myśli parafię naszą Cegłowską. W ostatnich tygodniach kochany nasz Proboszcz Przew. O. Łukasz urządził rekolekcye jednodniowe dla dzieci i 16-go b. m. oddzielnie dla młodzieży. Na obydwóch rekolekcyach było obecnych i wyspowiadanych po jakie 500 osób. W słuchaniu spowiedzi pomagali Ojcowie z okolicznych parafii.

Pocieszające to niezmiernie, że młodzież maryawicka, mająca w świecie tysiączne okazye do grzechu, usłuchała wezwania swego Proboszcza i dała się zmobilizować, zszeregować i pchnąć do walki z grzechem, zazwyczaj tak bardzo niszczącym energię młodzieży i paraliżującym pierwsze poloty ich dusz.

Bój rozpoczęty!

Wodzem naszym — Chrystus—obecny w pośród nas w Przenajświętszym Sakramencie! Przyrzekliśmy Mu wierność, oskarżając się z błędów naszych na spowiedzi, a jako pieczęć zawartego z Nim przymierza, przyjęliśmy Go w Komunii Św.

Ufamy, iż zwycięstwo będzie po naszej stronie. Pokonamy grzech, odrodzimy się z Ducha św. i potężni świętością życia, pchniemy ten świat gnijący w grzechach na nowe tory!

Serdeczne „Bóg zapłać“ Ojcom naszym za trudy.

Starszy z młodzieży cegłowskiej.

Kronika.

KRAJOWA.

Wyjaśnienie senatu. Senat wyjaśnił, że sędziowie pokoju, oraz sędziowie gminni nie mogą protestować weksli, nawet wówczas, gdy w danej miejscowości niema rejenta.

Wywóz bydła. Ministeryum komunikacyi postanowiło otworzyć stacyę Warszawa-Wiedeńska dla wyładunku i pojenia bydła.

Czas na kolejach. Na propozycyę ministeryum komunikacyi warszawski komitet rozdzielczy rozpatrywał projekt wprowadzenia na kolejach 24-godzinnego obrachunku czasu i uznał projekt ten za wielce pożądany.

Z komór celnych. Z początkiem r. b. wprowadzono na komorach celnych nowy porządek rewidowania towarów. Ustanowiono mianowicie nowych kontrolerów, specyalistów w różnych zawodach, którzy w razie potrzeby dokonywują na miejscu ekspertyzy w obecności głównych rewidentów. Działalność kontrolerów-ekspertów ma na celu przyspieszenie clenia towarów, oraz przywrócenia towarom pierwotnego wyglądu przez umiejętne zapakowywanie powtórne po dokonaniu rewizyi celnej.

Półpaski do Austryi. Wyjazd z Częstochowy do Austryi za półpaskami został zupełnie wstrzymany. Mianowicie wskutek wyjaśnienia dedepartamentu policyi z dn. 29 października r. 1912 nr. 19182 i w zastosowaniu paragrafów 236 i 242 ustawy o pasportach mieszkańcy powiatu częstochowskiego, jako przylegającego tylko do Prus, wyjeżdżać mogą za półpaskami przez punkty graniczne, leżące tylko na granicy Prus, a więc Herby i Sosnowiec.

Jadący przez Granicę wykupywać winni pasporty zagraniczne według ogólnych zasad.

Komunikacya bezpośrednia. Ładunki, wysyłane specyalnym pociągiem na Daleki Wschód, winny być przysyłane do Warszawy najpóźniej w czwartek wieczorem, ponieważ specyalny pociąg syberyjski, odchodzi w piątek z dworca Nadwiślańskiego.

Latawiec. W tych dniach we wsi Szychowicach pow. Hrubieszowskiego o godz. 2 w nocy, zjawił się latawiec i okrążywszy wieś, udał się z powrotem do granicy austryackiej. Podobno na latawcu znajdował się reflektor elektryczny.

Lotnicy zagraniczni. Wobec wydania nowego prawa zakazującego lotnikom cudzoziemskim przelatywania granicy, tutejsze straże pograniczne otrzymały polecenie zaopatrzenia się w latarnie i flagi dla dawania sygnałów i czuwania dniem i nocą nad widnokręgiem pogranicznym. Naczelnicy powiatów z gub. pogranicznych zwrócili się o instrukcyę, jak mają postępować w razie zauważenia aeroplanów i czy należy wszystkich strażników ziemskich zaopatrzyć w chorągiewki sygnałowe dla ostrzegania lotników.

Droga bez szlabanu. Ze zniesieniem twierdzy warszawskiej ustały wszelkie ograniczenia, dotyczące używalności dróg fortowych i otaczających cytadelę. Skutkiem tego

DWA ŚWIATY.

(Obrazek z życia).

Po skwarnym dniu lipcowym, zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie z za poblizkiego lasku, oświetlając pięknie zabudowaną zagrodę we wsi S., należącą do Jędrzeja Góry. Była to jedyna maryawicka zagroda i jedyny maryawita na całą wieś, — reszta, dwadzieścia dymów, należała do rz.-katolików, nazywających się chełpliwie i nazywanych „prawowiernymi“.

Jędrzej wyszedł ze schludnego domku na podwórze, — odetchnął, czerpiąc całą piersią świeże powietrze, tak upragnione po dziennym skwarze,—rzucił oczyma ku niebu i stara szlachetna twarz jego, okolona srebrnemi włosami, nabrała dziwnej słodyczy... Ogarnął wzrokiem zabudowania, piękny ogródek przy domu i z duszy wyrwało mu się:

— Jaki Pan Jezus dobry, stworzył tak piękny świat, dał mnie i moim dziatkom taką siedzibę, i chleba poddostatkiem, i nawet trochę grosiwa!..

Starego Jędrzeja nie lubiano we wsi od chwili, kiedy — jak mówiono — „wyrzekł się wiary prawdziwej i został kozłowitą“. Wszyscy dawni przyjaciele zerwali z nim wszelkie stosunki, stronili od niego; niektórzy od kilku lat nie powiedzieli do niego ani jednego słowa. Oprócz kościołka maryawickiego, Jędrzej nigdzie nie bywał; oprócz najbliższej rodziny, wnucząt, które piastował, i służby gospodarskiej z nikim nie miał styczności.

Rozejrzawszy się po zagrodzie, Jędrzej wyszedł przed chatę, usiadł na ławce i patrzył łagodnym wzrokiem na bydełko, które wracało z pastwiska, na fury jadące ze snopami z pola i na żeńców, którzy ze śpiewem szli od znojnej roboty. Nikt nie powiedział Jędrzejowi „Pochwalonego“. Wyrostki spoglądali na siebie znacząco, wskazując z uśmiechem szyderczym na starca, — a poważniejsi gospodarze, spoglądając nań, kiwali z politowaniem głowami.

Jeden z nich, Bartosz Sabała, dawny przyjaciel Jędrzeja, przechodząc koło jego zagrody, widocznie z zapomnienia, bo miał to

otwarta została nowa droga nadbrzeżna od miejscowości Potok pod Marymontem do nowego mostu kolejowego.

Jest to wielce niedogodne dla dzierżawcy poboru rogatkowego, gdyż drogą tą, z miejscowości położonych na nizinie Marymonckiej, można się przedostać do miasta bez opłaty rogatkowego.

Z tego powodu magistrat od szeregu lat czyni starania, by na drodze tej ustawić szlaban, lub zamknąć ją dla ruchu prywatnego. Żądaniom tym jednak władza wojskowa odmawia. Tymczasowo posterunkowi przy rogatkach Marymonckich polecono pobieranie opłaty rogatkowego na tej drodze, o ile możliwe jest zastąpienie drogi jezdnym. Woźny spostrzegłszy wóz podążać ma na dolną drogę, przyczem tytułem kary pobierana będzie dziesięciokrotna kara w stosunku do należności kopytkowego.

Samochód banku. Od kilku dni kursuje po Warszawie samochód banku państwa do przewożenia pieniędzy z biura na pocztę i na dworce kolejowe. Samochód ten posiadający wewnątrz specyalne urządzenia kasowe, w drodze ochraniają konni żandarmi, dzięki czemu nie paraliżuje on ruchu ulicznego.

Wzrost Lublina. Od niedawna daje się zauważyć znaczny wzrost wywozu węgla na stacyę Lublin. Wywóz ten w porównaniu z poprzedniemi latami powiększył się w trójnasób. Tak znaczne zapotrzebowanie węgla przez Lublin tłomaczy się wzrostem przemysłu w jego okolicach. Do stacyi Lublin kolei Nadwiślańskich przeprowadzono 11 kolejek podjazdowych od różnych zakładów fabrycznych, a ma być przeprowadzona jeszcze jedna. Obecnie na stacyę Lublin przybywa codziennie 100 wagonów węgla. Jeśli dowóz ten będzie trwał dalej, to zarząd kolei Nadwiślańskich ma zamiar wybudować tam specyalną stacyę węglową. Również i dowóz towarów znacznie się zwiększył i z tego powodu zarząd kolei buduje pośpiesznie na stacyi Lublin nowy magazyn.

Łódź. Komitet obywatelski postanowił odwołać się do robotników, pracujących w fabrykach normalnie, aby, odczuwając krytyczne położenie swych współbraci—składali do puszek, jakie zaprowadzone będą w fabrykach—ofiary przy każdej tygodniowej wypłacie w stosunku kopiejki od każdego rubla. Wypłacanie zapomóg rozpocznie się 23 b. m. Według przybliżonego obliczenia, na wsparcia dla biednych robotników potrzeba będzie około 25,000 rb. tygodniowo.

Komisye szkolne postanowiły podjąć starania u władz w sprawie utworzenia jednej wspólnej kasy dla wszystkich szkół elementarnych miejskich, na czem mogą skorzystać sprawy szkolnictwa.

Pożar organów. Dnia 22 b. m. w Częstochowie o godzinie 4½ rano trąbki alarmowe zwiastowały pożar, a jednocześnie nad ul. Jasnogórską, w kierunku koszar Zawady, poczęła się krawić, coraz szersze zataczając kręgi, olbrzymia łuna. Jak się okazało, ogień powstał w szopie T. Porosa (Jasnogórska 11) W szopie tej złożono tymczaso nieprzyjęte przez klasztor Jasnogórski organy z firmy Rygiera, która fabrykę swą posiada w Karniowie, na Sląsku Austrya-

---

nakazane od swego proboszcza, żeby nie pozdrawiał „heretyków", odezwał się:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen, — brzmiała odpowiedź.

Bartosz przystanął koło chaty Jędrzeja i zmieszany nie wiedział, co dalej ma począć; upłynęło już sześć lat, jak nie mówili ze sobą. Z tego zakłopotania wyprowadził go Jędrzej, pytając:

— A co to się stało, Bartoszu, żeście pochwalili Pana Jezusa przede mną?

— Tak jakoś wymknęło mi się, ze zwyczaju,—odparł Bartosz. Dawno już chciałem z wami pogadać, bo mi jakość tęskno na sercu, gdy patrzę na was, lub myślę o was.

— Dlaczego? zagadnął maryawita.

— Chyba wy rozumiecie sami, — rzekł Bartosz. Taki z was dobry był człowiek, taki uczciwy,—gospodarz dostatni,—wszyscyśmy was szanowali,—i co to się stało?

— No, z czem? Zdaje się, z łaski Bożej, że nie zrobiłem się gorszy; więc co biadacie, kochany Bartoszu?

Jak to co? Wyrzekliście się na starość świętej wiary...

— Ależ ja wierzę w Pana Boga...

— Nie o to idzie; aleście porzucili ojca świętego, papieża... Okrutnie mi was żal, żebyście nie poszli do piekła za taką herezyją...

— Śpijcie spokojnie, Bartoszu, — odparł z uśmiechem Jędrzej. Człowiek idzie do piekła za odstępstwo od Boga, nie zaś od papieża,—a odstępuje od Boga, gdy nie zachowuje Jego Prawa, gdy się upija, gdy kradnie, gdy spotwarza bliźniego, gdy ma go w nienawiści, gorszy go i do złego namawia...

— Aleć przecież papież jest zastępcą Boga na ziemi, jest zastępcą Chrystusa Pana, więc kto odstąpi od papieża, to tem samem i od Boga i od Chrystusa i musi iść na potępienie, — dowodził z zapałem Bartosz.

— Nie jestem ci ja wam uczony, mój przyjacielu,—nie kończyłem nauk na księdza, więc z nauki nie mogę wam dać wytłomaczenia, — odparł spokojnie Jędrzej; ale powiem wam z mego prostego rozumu:

(C. d. n.)

ckim. Jak wiadomo, p. Poros jest przedstawicielem pomienionej firmy. Nieprzyjęcie organów przez klasztor tłomaczy się polemiką, kwestyonującą polskość rzeczonej firmy. Organy te spakowane były w 32 pakach, które oczywiście stały się pastwą płomieni doszczętnie.

Nadto spłonęło 150 bali bukowych i jaworowych oraz 64 skrzynie do pianin i fortepianów.

Wartość spalonych organów, które miały być umieszczone w klasztorze czasowo, do ukończenia zamówionych, sięga 9 tysięcy rubli. Ogółem straty sięgają kilkunastu tysięcy rubli.

Pierwsza fabryka fornierów. Z Piotrkowa donoszą, że wkrótce zacznie tam być czynna pierwsza w kraju polska fabryka fornierów. Założycielami fabryki są pp.: T. Wróblewski z Piotrkowa, Kopczyński z Łodzi i S. Makowski z Warszawy. Kapitał zakładowy wynosi 100,000 rb.

Usunięcie Żydów z Żyrardowa. Żyrardów jest dotychczas wsią. W pewnych sferach rozpoczęto tedy agitacyę za usunięciem stamtąd tych Żydów, którzy mieszkają na gruntach włościańskich. Zagrożeni są przeważnie kupcy drobni.

Odkrycie gorącego źródła. Z Ozorkowa piszą, że podczas kopania studni w domu p. Bloka przy ul. Konduktorskiej wytrysła z niezwykłą siłą ciepła woda. Źródłem zainteresował się lekarz miejski, dr. Kraski, który wysłał próbę wody do Warszawy, celem dokonania analizy. Woda miała 15 stopni ciepłoty.

Banda rabusiów. Straż pabianicka otrzymała zawiadomienie, że w domu przy ul. Długiej № 17 w Pabianicach, ukrywa się niebezpieczny bandyta. Natychmiast wysłano oddział policyi i agentów. Otoczono dom i dokonano szczegółowej rewizyi. W jednem z mieszkań zastano bandytę, Stanisława Krajewskiego i jego kochankę.—Ponieważ policya znalazła na miejscu różne przyrządy do rabunku oraz korespondencyę, wskazującą, że odbywają się tutaj zebrania bandyckie, przeto ustanowiono specyalną wartę w mieszkaniu. Jakoż wkrótce zjawiło się 3 mężczyzn i 4 kobiety, którzy należeli do zorganizowanej bandy rabusiów. Wszystkich aresztowano.

Napad bandycki. Dnia 25 b. m. około godziny 9 rano banda opryszków dokonała niezwykle zuchwałego napadu na furmanki, dążące do stacyi w Minkowicach w Lubelskiem. Pod wsią Krzesimowem zjawiło się nagle na drodze kilkunastu uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy obrabowali jadących kupców, poraniwszy stawiającego opór woźnicę, Lipę. Jadącego na jednej z fur, strażnika, rozbrojono i zabrano mu pałasz i brauning. Po dokonaniu napadu, bandyci zbiegli. Zaalarmowana straż ziemska puściła się w pogoń za bandytami i dogoniła zgraję. Bandyci ostrzeliwali się i zranili śmiertelnie jednego ze strażników. Wobec przeważającej siły strażnicy zaniechali pościgu.

ZAGRANICZNA.

Tajemniczy balon Już od roku przeszło zauważono unoszący się czasem nad Anglią tajemniczy balon wielkich rozmiarów, uważany za napowietrzny okręt szpiegowski jednego z obcych mocarstw, ale tajemniczego gościa nie udało się nigdy przytrzymać. I w tych dniach, jak donosi londyński „Standart“, znowu ujrzano tajemniczego gościa. Spostrzeżenia tego dokonał szef policyi w Glamorganshire, pod Cardiffem, pułkownik Lindsay. Balon ten, szybując z bardzo wielką szybkością, zostawiał poza sobą gęstą smugę dymu.

Wybuch wulkanów. Z wnętrza Wezuwiusza, we Włoszech, słychać od kilku dni grzmoty i wydobywają się popioły.

W Meksyku nastąpił silny wybuch wulkanu Colima. Szkody olbrzymie. Dwa miasta zniszczone. Liczby ofiar w ludziach dotychczas nie ustalono. Jest jednak pewną rzeczą, że straty te są bardzo wielkie. Wulkan leży na wysokości 4,300 metrów nad poziomem morza. Straty oceniają na sumę około 4 milionów dolarów.

Burze morskie. W ostatnich dniach srożyła się na zachodniem wybrzeżu atlantyckiem Francyi szalona burza. Sygnalizują zatonięcie mnóstwa większych i mniejszych statków. Manewry floty wojennej musiano odwołać. Pomiędzy innymi znaczne straty poniósł nowy minister spraw zewnętrznych, Jonnart, człowiek bardzo zamożny i pozostający w stosunkach ścisłej przyjaźni z nowym prezesem gabinetu, Briandem.

Ruch na giełdach zagranicznych. W oczekiwaniu wyników narad tureckiego zgromadzenia narodowego nad położeniem politycznem, giełda wiedeńska poranna zajęła postawę wyczekującą. Ten sam nastrój utrzymał się na zebraniu południowem. Mocno normowały się tylko akcye fabryk broni i naftowe. Giełda londyńska rozpoczęła się w usposobieniu niechętnem, lecz w toku obrotów nastrój wzmocnił się. Niejednolite usposobienie panowało na giełdzie paryskiej. Renta francuska i rosyjska normowały się mocniej. Walory przemysłowe rosyjskie po części osiągały lepsze kursy. Polityka Turcyi, obliczona na zwłokę i gotowość państw związkowych do podjęcia działań wojennych oddziaływały ujemnie na nastrój gieldy berlińskiej w tym sensie, że obroty były bardzo ograniczone, przy pewnych zniżkach kursów. Zniżka cen miedzi również oddziaływała ujemnie. Dopiero w połowie zebrania ogólna tendencya wzmocniła się pod wpływem wyższych kursów, sygnalizowanych z Londynu. W końcu obroty ożywiły się i zapanowało zupełnie mocne usposobienie.

Oficerowie niemieccy o swej armii. W „Berl. Local Anz.“ wydrukowany został artykuł wzkazujący, iż niemieckie koła oficerskie usposobione są pesymistycznie co do gotowości bojowej armii niemieckiej. Oficerowie podkreślają, iż Niemcy oddawna nie ulepszały swej broni, ponieważ powiększenie floty stało na przeszkodzie do reformy armii.

Armaty dla Serbii. Drogą na Saloniki przybył z Francyi transport armat dla Serbii. Ładunek składa się z 10 bateryi haubicowych i 12 bateryi polnych. Jednocześnie przybył transport kul po 1,000 sztuk na armatę.

Fanatyzm Włochów. Na wyspie Rhodos mieszkańcy obrządku wschodniego chcieli, jak co rok, urządzić uroczystą procesyę nad brzegi morza z powodu uroczystości Jordanu. Władze jednak włoskie pod pozorem zapobieżenia manifestacyom

greckiej ludności, posłały wojsko do cerkwi greckich, aby nie pozwoliło ludności wyjść procesyonalnie na brzeg morza. Ludność zaprotestowała, wobec czego wojsko rozpędziło bagnetami protestujących.

Narada ministrów w Carogrodzie. Dnia 22 b. m. nadeszła wiadomość z Konstantynopola, że turecka rada ministrów odbyła w nocy z wtorku na środę posiedzenie, które trwało bardzo długo. Podczas posiedzenia wysłała rada ministrów do rządu angielskiego telegram, w którym oświadcza, że gotowa jest ustąpić Bulgaryi Adryanopol, jeżeli otrzyma od mocarstw większą pożyczkę.

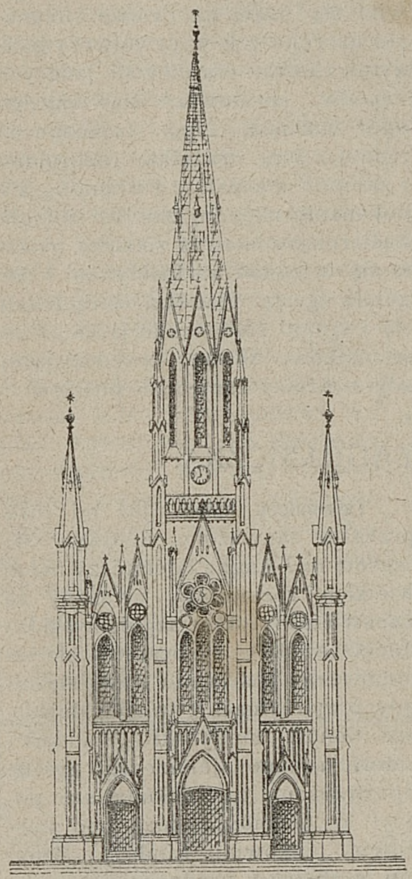
Rząd turecki prowadził rokowania z Bankiem Otomańskim o wyjednanie rządowej pożyczki w sumie 250 tys. funtów tureckich na wypłatę pensyi urzędnikom. Bank zgodził się pod warunkiem użycia tych pieniędzy na potrzeby wojenne. Rząd po niejakiem wahaniu przyjął ten warunek. Następnie, wskutek otrzymanego z centralnego zarządu banku rozporządzenia, wydania pożyczki odmówiono.

Na posiedzeniu tureckiej rady narodowej uczestniczyło 70 osób. Wszyscy obecni wypowiedzieli się za zawarciem pokoju. Za dalszem prowadzeniem wojny oddano zaledwie 3 głosy. Postanowiono zawrzeć pokój i oddać Adryanopol Bulgaryi. Nieobecni byli książęta krwi i kilku generałów. Przebieg posiedzenia był poważny i spokojny.

Sprawa wysp Egejskich. Niektóre gazety tureckie wskazują w sprawie wysp Egejskich, gdzie na 50 tys. Greków przypada 24 tys. Turków, że wyspy będą dla Turcyi nową Macedonią — wulkanem, grożącym powstaniem.

Odpowiedzi Redakcyi.

Krytykowi z Błonia. Szkoda wielka, że zamiast rzeczowej rozmowy na temat potrzeb waszej ubogiej parafii, nadesłaliście nam, Bracie, zgryźliwe żale i wymówki. Zamiast podnoszenia nieuzasadnionych pretensyi, trzeba było lepiej wyjaśnić kwestyę: dla czego dotąd nie macie szkoły, ochrony? jakie są tego przyczyny istotne? Faktem jest jasnym jak słońce, że parafia wasza nie ponosi najmniejszych ciężarów na



Kościół w Warszawie na Szarej.

utrzymanie kapłana, ponieważ ten utrzymywany jest przez Leszno. Pomimo ubóstwa — łatwo więc Wam powoli i potrochu gromadzić potrzebne kapitały na najkonieczniejsye instytucye oświatowe.

Z drugiej strony proszę zauważyć, że uzależnianie wyłączne i zupełne oświaty od szkoły i ochrony—nie ze wszystkiem jest rozumne i prawdziwe. Przed szkołą i ochroną, gdy tych niema i być jeszcze dla ubóstwa nie może, istnieje u maryawitów oświata ewangeliczna i wychowanie ewangeliczne, które nieustannie wszyscy maryawici otrzymują: w kościele, przez pisma i przez obowiązkowe należyte życie ewangeliczne. Gdyby tylko te środki, których Chrystus i Apostołowie używali, a dzisiaj każda parafia maryawicka obficie w nie jest zaopatrzoną, były szczerze użyte—tych objawów zła, o których pisze Szanowny Krytyk stanowczo by nie było. A zresztą, każdy ojciec i matka, każdy szlachetny maryawita jest ze swego stanowiska nauczycielem i opiekunem młodego pokolenia. Niech starzy staną się wzorem i surowo niech przestrzegają regułę ewangeliczną i bezkarnie niech nie przepuszczają nadużyć, a bojaźń Boska zapanuje — a ona stanie się początkiem, jak mówi Pismo św., prawdziwej mądrości—i u was.

P. Z. w Petersburgu. W Warszawie maryawici posiadają kilka świątyń. Najpiękniejsza z nich stoi na ul. Szarej, której widoczek załączamy.

Przyjacielowi wstrzemięźliwości Kaz. L. w Lesznie. 50 milionów rubli na wódkę wydała ludność kraju naszego w roku ubiegłym. Gdy tę sumę porównamy z wydatkami na inne potrzeby ludności (artykuły spożywcze, odzież, mieszkanie), okaże się, że wydatki na kupno wódki zajmują pierwsze miejsce. Za te pieniądze w jednym roku możnaby najwspanialsze instytucye założyć dla dobra całych tysięcy nieszczęśliwych!.. Ci co piją wódkę, mają na sumieniu piekielną tę stratę. W sprawie wódczanej, którą Sz. Pan porusza, pomówimy obszerniej przy innej okazyi.

Br. A. S. z Sobótki. Jeden obrazek adoracyjny kosztuje trzy kopiejki.

Ofiary.

Na tanią kuchnię w Łodzi. Redakcya „Maryawity" 10 rb.—Maryanna Sowa z Łodzi 5 rb. — Marcin Patolik z Rokicia 1 rb.—Bezimienni 1 rb.—Andrzej Karasiński z Łodzi 60 kop. Wszystkim ofiarodawcom składa serdeczne „Bóg zapłać"

Zarząd parafii Ś. Franciszka.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.